

Ekologia – szansa czy problem?

1 marca 2009

Jako Podlasiak od lat zadaję sobie pytanie: czy kolejne rządy fundując nam parki narodowe i rezerваты dają szansę na rozwój czy tylko mydlą nam oczy nie mając pomysłu na inwestycje we wschodniej Polsce?

Biebrzański Park Narodowy, najmłodszy i największy park narodowy w Polsce został utworzony w celu ochrony unikatowego na skalę europejską kompleksu bagien w dolinie rzeki Biebrzy w województwie podlaskim. Pomimo dużej powierzchni (59223 hektarów) jego utworzenie w 1993 roku nie napotkało na opór lokalnej społeczności. Przeciętnemu tubylcowi bagna biebrzańskie kojarzyły się z miejscem nieprzyjaznym i niedostępnym, w którym pojawiali się tylko wtedy, gdy naprawdę było to konieczne. Taką koniecznością były potrzeby bytowe okolicznych mieszkańców, a w zasadzie potrzeby żywnościowe ich zwierząt gospodarskich. Od setek lat okoliczni mieszkańcy w tradycyjny sposób urządzali tu sianokosy. Ciężka to była praca. Nie używano żadnych maszyn ze względu na trudne bagienne warunki terenowe. Jedyne narzędzia jakich używano to kosa, grabie i widły. Siano układano w stogi, które zwożono zimą, gdy bagna skuł lód.

Uroda tego miejsca, choć dzika i niedostępna, została stworzona nie tylko przez naturę, ale również przez działalność człowieka. Co więcej, człowiek był nieodzownym czynnikiem funkcjonowania tego ekosystemu, gdyż koszenie traw chroniło bagna przed zarastaniem krzewami i stwarzało warunki do życia określonym gatunkom ptaków. Ta symbioza została zakończona z nastaniem czasów mechanizacji rolnictwa. Ciężkie maszyny nie radziły sobie w grząskim terenie, a szybkie powiększanie gospodarstw i zmniejszanie liczby mieszkańców żyjących z rolnictwa były dodatkowym bodźcem motywującym do

pożegnania tej „wylęgarni robactwa”, jak tubylcy nazywali biebrzańskie łąki.

Dyrekcja Biebrzańskiego Parku Narodowego stanęła wobec problemu zakrzaczenia jej ziemi. Walczono z tym problemem w sposób tyleż spektakularny, co nieskuteczny, mianowicie organizując mistrzostwa Polski, a później już i Europy w koszeniu bagiennych łąk. Zabawa przednia, choć pozytywny efekt dla całości nader skromny, ponieważ rozrywkowe skoszenie kilku hektarów łąki raczej ukazywało problem niż go rozwiązywało. Możliwość zmiany na lepsze pojawiła się wraz z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, bowiem weszły w życie programy rolno-środowiskowe, które przewidywały subwencjonowanie nieopłacalnej działalności rolników w sytuacji, kiedy ta działalność przynosi pożytek dla ochrony środowiska. W tym konkretnym przypadku oznacza to 800 zł za skoszenie hektara łąki nad Biebrzą. Płatnikiem tych subwencji jest Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Kilkunastu rolników skuszonych możliwością godziwego zarobku wydzierżawiło od BPN po kilkaset hektarów na głowę (niektórzy nawet po 500 ha), nabyli specjalistyczny sprzęt i rozpoczęli sianokosy.

I tu pojawił się spory problem, ponieważ urzędnicy Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa potraktowali te bagienne sianokosy jako typową, opłacalną działalność rolniczą, a co za tym idzie, zastosowali do tego przedsięwzięcia przepisy wspierające gospodarstwa rodzinne, blokujące tworzenie wielkich latyfundiów. Do programu rolno-środowiskowego doklejono przepisy stricte rolnicze. Zastosowano progi, które w miarę powiększania areału powodują zmniejszanie kwoty dotacji do hektara. Krótko mówiąc wygląda to tak: od 0 do 50 ha należy się 100 proc. dotacji, za następne 50 ha już tylko 30 proc., za wszystko powyżej 100ha już tylko 10 proc. dotacji.

Jedynie skoszenie areału nie większego niż 50 hektarów jest opłacalne. Problem w tym, że zakup specjalistycznego, wydajnego i koszmarnie drogiego sprzętu jest całkowicie

nieopłacalny w sytuacji, kiedy ten sprzęt pracuje kilkanaście godzin w sezonie. Maszyny powinny kosić tysiące, a nie dziesiątki hektarów.

I znów kolejna klapa dotycząca województwa podlaskiego. Minione klapy to zatrzymanie budowy obwodnicy Augustowa i zamknięcie dobrze funkcjonującej cukrowni w Łapach. Decyzje VIP-ów dotyczące Podlasia wydają się nie do końca merytoryczne, to zwykłe lekceważenie wschodniego województwa typowe dla kolejnych rządów RP. Szkoda, że nie ma już Radziwiłłów, wtedy Warszawa byłaby prowincjonalną wiochą, a Podlasie centrum kraju.

A może podlascy, niezorganizowani obywatele pochopnie zaczęli działać zanim nie dobili targu z ważniakami ze stolicy? Podpisali kwity, wydali kasę a nie zrobili tego, co najważniejsze – nie uzgodnili szczegółów całego interesu i nie odpalili VIP-om bakszyszu za jego skuteczną realizację?

Autor: Jerzy Dołęga

Źródło: [Wiadomości24.pl](http://wiadomosci24.pl)